

Jose Mourinho recytuje akt bólu. Recytuje go głośno i wyraźnie: "To nie jest sezon, aby atakować zbyt wygórowane cele w sezonie, z trzyletnim kontraktem może to być sezon bólu, ale jest to bardzo bardzo ważne, aby zrozumieć coś, czego nie rozumiałem przed przybyciem." Dlatego The Special One prosi o Akt Wiary. Od wszystkich kibiców Romy, a może nawet od samego siebie, ponieważ czeka na podwójny rynek transferowy, który z konieczności wzmocni skład, który - z Mourinho czy nie Mourinho - ma więcej słabych elementów niż zespół muzyczny bez instrumentów.

Nikt tu nie chce uchronić trenera przed konieczną krytyką. Ponieważ akt bólu jest akceptowalny, upokorzenie nie jest. A te przeciwko Bodo i Venezii to upokarzające porażki, ogromne biorąc pod uwagę wartość drużyn na boisku. Nie licząc równie upokarzających, równie bolesnych błędów sędziowskich.

Jest to jednak irytacja, którą odczuwa się od tygodni, gdy tylko Mourinho wychodzi ze studia telewizyjnego. Bo po 12 meczach trwa wyścig o to, kto potrafi w najbardziej oryginalny sposób skrytykować Portugalczyka (mało kto osobiście). I nie mówimy tu o niesławnym placu rzymskim, ale o tych mediach narodowych, które przez lata tolerowały do końca nawet to, co nieakceptowalne. Między tymi, którzy w telewizji na żywo porównywali Dodò do Cafu, a tymi, którzy do ostatniego dnia usprawiedliwiali Fonsece czy Di Francesco, nawet po kompromitacjach z Fiorentiną czy Spezią. Jasne: umieszczenie nazwiska Mourinho wśród wrogów przysparza więcej widzów, bardziej zaspokaja brak osobowości i przestrzenie rozgłosu. Ale to nie tylko to. We Włoszech miłe jest to, że w Romie nigdy nie podnoszą głosu. Że pozostaje w tej otchłani wyporu, w której łatwo jest prawić komplementy, ponieważ trudno jest dostrzec ryzyko związane z odbudową. Bo spójrzmy prawdzie w oczy: Roma już od dawna nie była poważnie mocna i przerażająca. Od czasów rodziny Sensi która próbowała zbudować coś kolosalnego, przechodząc przez różne fazy: przebudowa techniczna, ostrzeżenia dotyczące sędziowania, przybycie topowego trenera, jakim był Capello i pierwszy rok bólu, który zakończył się zdobyciem Scudetto dla Lazio. To była Roma o wiele silniejsza niż ta, a jej prezydent chciał wygrać za wszelką cenę. Tylko to musi dziś podsycać obawy kibiców. A nie obecność trenera, który chciałby wyprowadzić klub na autostradę sukcesu z tej otchłani fałszywych komplementów i prawdziwych 'kelnerów' w kadrze.

Autor: Burdisso